Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, ŚRODA 24 CZERWCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 145

W krwawych oparach zbrodni zgierskiej

Trzy nowe aresztowania przypuszczalnych sprawców mordu.

Feldon spodziewał się napadu zbrodniarzy.

Fałszywe pogłoski o nowym morderstwie.

Każdy dzień przynosi nowe szczegóły ohydnego mordu, dokonanego na cmentarzu żydowskim w Zgierzu.

Stwierdzono niezbicie, że Feldon od dłuższego czasu

obawiał się napadu złodziei

i z tego powodu zwrócił się swego czasu z prośbą do gminy żydowskiej, ażeby wystarała się dla niego

o pozwolenie na broń

Feldon za czasów rosyjskich pozwolenie takie uzyskał, lecz trzeba było je obecnie odnowić.

W dniu wczorajszym

gmina żydowska przesłała do komisarjatu policji w Zgierzu

kopję listu, pisanego w roku 1919-ym przez zarząd gminy do księdza zgierskiego z prośbą o wygłoszenie odpowiedniego kazania w kościele

w celu ukrócenia napadów na cmentarz żydowski

Oto dosłowna treść powyższego listu:

— „Przewielebny księże! Mamy zaszczyt zwrócić się do Niego z uprzejmą prośbą rozważenia następujących wypadków i przedsięwzięcia odpowiednich kroków:

Od pewnego czasu młodzi łobuzi a czasem nawet stare osoby napadają na święte miejsce zmarłych, bezczeszcząc groby na cmentarzu żydowskim.

Złoczyńcy zaśmiecają groby, przewracają pomniki i wyrywają deski z parkanu, okalającego cmentarz.

Grabarz, mieszkający na smentarzu był już kilkakrotnie pobity i obrzucony kamieniami.

Ponieważ znana nam jest szlachetność Przewielebnego Księdza, który dąży do zgodnego spółżycia i rozsiewa nią miłości wśród bliźnich, zwracamy się więc do Niego z gorącą prośbą, by zechciał z ambony przemówić w duchu uspakajającym do swych spółwyznawców.

W nadziei, iż prośba nasza nie będzie odrzucona, dziękujemy serdecznie zgóry z wielkim poważaniem,

Zarząd gminy żydowskiej
Sirkis
Sekretarz: Michelson.

Po wysłaniu powyższego listu, ówczesny sekretarz gminy żydowskiej p. Michelson interwenjował osobiście u księdza Stefańskiego, prosząc go uprzejmie o pomyślne załatwienie sprawy.

W rzeczywistości

napady na pewien czas ucichły

lecz złodzieje odgrażali się w dalszym ciągu Feldonowi, oświadczając,

że nie wypuszczą go ze swych rąk

Na kilka dni przed dokonaniem morderstwa Feldon kupił sobie psa, gdyż przyznał się, że

co noc prześladują go złodzieje, których bardzo się boi.

Policja prowadzi energiczne śledztwo i

dokonywa coraz to nowych aresztowań

wśród ciemnych elementów Zgierza.

Prócz podanych przez nas osób aresztowany został niejaki

Wacław Skonieczny

znany powszechnie awanturnik zgierski.

Skonieczny mieszka w domu Pomerzonowej przy ulicy Łódzkiej.

W nocy w czasie której dokonano straszliwego mordu na rodzinie grabarza,

słyszano w domu Skoniecznego hałas,

nikt tej nocy tam nie spał.

W mieszkaniu Skoniecznego przeprowadzono rewizję, w czasie której znaleziono

ubranie jego pokryte plamami

Aresztowany zeznał

że ubranie otrzymał od gospodarza

lecz p. Pomerson oświadczył, że podarował Skoniecznemu ubranie zupełnie czyste.

Po za tem

aresztowano również niejakiego Stolarka,

Stolarek był już kilkakrotnie aresztowany.

Trzech nowych aresztantów. Szymczaka, Skoniecznego i Stolarka odesłano etapem do Łodzi gdzie osadzono ich w więzieniu przy ulicy Milsza.

Oprócz wyżej wymienionych osób przeprowadzono rewizję w mieszkaniu

Abrama Himelfarba

i znaleziono tam skrwawioną chusteczkę.

Żona Himelfarba oświadczyła, że mąż jej dostawał bardzo często krwotoków z nosa i stąd pochodzą ślady krwi na chusteczce.

Himelfarba aresztowano

Jest on z zawodu krawcem, liczy 30 lat, ma żonę i dwoje dzieci, mieszka stale w Zgierzu.

W tym samym tygodniu, w którym dokonano morderstwa, Himelfarb szył ubranie dla starszego syna grabarza, Jeruchema Feldona.

Aresztowanego Himelfarba przesłano również do Łodzi, do więzienia na ulicy Milsza.

*

Mord zgierski ciągle jeszcze zajmuje umysły zgierzan i łodzian, trzymając stargane nerwy w naprężeniu...

Dowodem panującej psychozy zbrodni niechaj posłuży następujący fakt:

Wczoraj redakcja nasza zaalarmowana została okropną wieścią o dokonaniu nowego morderstwa na rodzinie, składającej się z sześciu osób we wsi Jurów między Zgierzem a Ozorkowem w powiecie brzezińskim.

Połączyliśmy się natychmiast telefonicznie z komendą policji w Brzezinach skąd nadesłano nam odpowiedź, że pogłoska powyższa nie odpowiada prawdzie.

Jest to charakterystyczny objaw przeczulonej wrażliwości ludzi, którzy ciągle są pod wrażeniem strasznego morderstwa, dokonanego na cmentarzu zgierskim.

Humor zagraniczny.

Odpowiedź na notę niemiecką.



Dopóki powietrze jest zanieczyszczone, musimy używać tej wody kolońskiej.

Oszczędności.



— Panie! Przejechali panu nogi, a pan się śmieje?..

— Tak... Nie kupię sobie już butów!

„Czarna ręka" w szkole.

Uczniowie grożą śmiercią nauczycielowi

jeżeli nie „przepuści" ich do następnej klasy.

Polska agencja prasowa komunikuje: Nauczyciel matematyki w jednej z tutejszych szkół, p. M., otrzymał następujący list:

„Szanowny Panie Profesorze! W dniu wczorajszym odbyło sie posiedzenie klasy, na którem postanowiono: z chwilą, gdy uczniowie co do których wyraził pan wątpliwość przepuszczenia ich do klasy następnej, której nie wymieniamy, promocji nie otrzymaja — może pan profesor pożegnać sie z życiem.

Prosze nie zawiadamiać policji, władze państwowe nic w tym wypadku nie uczynią, gdyż nie przypuszczamy, by polski obywatel chciał sie kryć pod „ochraną".

Jeśli natomiast pan profesor pomimo to zawiadomi policję i przedsięweźmie jakieś kroki unieszkodliwiające nasz zamiar zaznaczamy, że wówczas liczyć się nie będziemy z żadnymi okolicznościami, a pukniemy w szanowny łepek pana profesora.

W myśl powyższego przypuszczamy, że na jutrzejszem t. j. 25 b. m. posiedzeniu plenarnem weźmie pan pod uwagę wszystko wyżej rzeczone i działając na swą korzyść a właściwie na korzyść swego życia zabierze pan taki głos, by uchronić pana przed śmiercią.

Grono Uczniów.

Trup nieznanego mężczyzny

w stawie łagiewnickim.

Ze stawu mieszczącego się w lesie łagiewnickim, należącym do Ludwika Heinzla, wydobyto trupa mężczyzny nieznanego nazwiska lat około 20.

Mężczyzna jest wzrostu średniego, bez zarostu, ubrany w ciemny marynarkowy garnitur, bez czapki, sznurowane kamasze na nogach.

Żadnych dowodów, które mogłyby stwierdzić tożsamość topielca, przy rewizji nie znaleziono.

Zwłoki wydobyli kolarze towarzystwa sportowego „Resursa" w Łodzi, którzy przejeżdżali, jadąc na wycieczkę obok stawu łagiewnickiego.

Pekin—Marokko—Moskwa.

W Europie nacjonalizm i bolszewizm przeciwstawiają się sobie—w Azji są synonimami.

W ostatnich dniach pojawiła się w paryskich dziennikach depesza z Pekinu która wywołała liczne komentarze.

Brzmi ona jak następuje:

Pekin, 19 czerwca.

Rektor uniwersytetu chińskiego socjalistycznego Kiang Kiang Nu oznajmił pewnemu dziennikarzowi angielskiemu, że o ile rozruchy nie zostaną szybko zlikwidowane, to doprowadzą do nieprzewidzianych ekscesów. Rozpętali je agenci komunistyczni rosyjscy — stopniowo przyjęły one charakter powstania narodowego, które trudno będzie opanować.

Propaganda bolszewicka zatacza szerokie kręgi. Od Pekinu sięga do Maroka gdzie rola emisarjuszów wszystkich staje się coraz jaśniejszą. Abdel Kerim znajdu je żywe poparcie w prasie komunistycznej. Oficjalny organ bolszewizmu we Francji „Humanite" zajmuje stanowisko wyraźnie sprzyjające Abdel Kerimowi, a to w myśl instrukcji Moskwy, zkąd idzie rozkaz podtrzymywania wszelkich ruchów rewolucyjnych na całym świecie zwłaszcza powstań nacjonalistycznych.

Wybitny ekonomista i polityk francuski Valois już w roku 1920, gdy propaganda bolszewicka zaczynała dopiero przedostawać się poza granice sowdepji przewidział jej rozwój i linję wytyczną, po której będzie kroczyć. Opinje Valois zawarte są w świeżo wydanem dziele „L'Economie Nouvelle".

Oto ich wyjątki:

„Wprawdzie rząd moskiewski może wypowiedzieć wojnę narodom zachodnim w imię walki klas, może starać się zużytkować organizacje marksistów w Europie zachodniej i śródziemno-morskiej dla powiększenia sławy swej i dyplomacji, jest to groźba, której wprawdzie nie można lekceważyć, ale której wpływ możnaby zniweczyć.

Największe niebezpieczeństwo tkwi nie w Europie, ale w Azji, tam gdzie Lenin jest wzywany, by zawierać sojusze, szukać ludzi i pieniędzy. Wie o tem z doświadczenia, bowiem we wszystkich częściach Azji podległych narodom europejskim, teorja walki klas jest jego najsilniejszym, najniezawodniejszym atutem.

Jaki jest tego powód? Powód jest ten że ludy, którym wykładaną bywa owa teorja przez emisarjuszów, pojmują ją w duchu narodowym.

Dla wszystkich ludów, które zostały zepchnięte do roli proletarjatu przez którykolwiek z narodów europejskich, doktryna walki klas staje się doktryną wyzwolenia narodowego. Czemu Hindusi, Persowie, Egipcjanie nawiązują stosunki z Moskwą i przyjmują jej dyrekty wy w sprawach politycznych - intelektualnych? Dlatego, że Moskwa wzywa ich do obalenia imperjalistycznego kapitalizmu, wskutek czego nabierają oni przekonania, że powinni wygnać Anglję, która jest dla nich synonimem kapitalizmu i obcej przemocy.

W Europie zachodniej nacjonalizm i bolszewizm przeciwstawiają się sobie wyraźnie. W Egipcie, w Azji Mniejszej, Persji, Indjach — nacjonalizm i bolszewizm mogą stać się synonimami.

Wszelki postęp teorji moskiewskich we Francji i Europie, jest zbliżaniem się do najbardziej szalonej, najstraszliwszej z wojen. O intelektualiści! Od waszego poglądu na to, co jest prawdą, zależeć będzie, czy ten wiek będzie wiekiem po koju, czy też rozpęta pożogę w Europie i Azji!



Atrakcją wystawy paryskiej są koncerty królewskiego pułku strzelców szkockich króla angielskiego. Na fotografji widzimy orkiestrę szkocką przed grobem Nieznanego Żołnierza na Polach Elizejskich.

Malikoo, królik afrykański, bohaterem Paryża.

Frywolna przygoda afrykańskiego samowładcy na wystawie sztuki dekoracyjnej.

Malikoo miał jeszcze kilkanaście innych imion, przydomków, tytułów i nazwisk, jak przystało na prawdziwego na stępcę tronu pewnej małej wioseczki, rozłożonej w widłach rzek: Kongo, Ubangi i Sanga. Pełne jednak jego nazwisko jest zbyt długie i zbyt trudne do wymówienia dla ludzi europejskich, wśród których chyba tylko, czesi, przyzwyczajeni do obfitości spółgłosek, zdolni byliby jednym tchem wymówić litanję słów, składającą się na oznaczenie Malikoa.

Jako młodzieniec trzynastoletni, mający już swój własny dwór i własne żony, Malikoo przyplątał się do pewnej misji naukowej, badającej wschodnie okolice Konga francuskiego i z nią dostał się do Europy.

Ponieważ papa Malikoa stracił zupełnie kontakt z synem i nie mógł posyłać mu apanażów, przeto młody następca tronu zajął odpowiedzialną posadę groma w jednej z nocnych restauracji na Montmartre. Przyszło mu to z łatwością gdyż zdradzał duże zdolności do języków i po niedługim czasie wysławiał się wcale zrozumiale po francusku i po angielsku, zachowując co prawda podzwrotnikowy akcent i wymowę.

Powrót do gniazda.

Papa Malikoa niepokoił się jednak istotnie o los syna i po dwóch latach zdołał dowiedzieć się o miejscu pobytu swego przyszłego następcy. W rezultacie tedy za staraniem administracji Konga francuskiego młody Malikoo został wyekspedjowany do swej ojczyzny.

W kilka tygodni po powrocie Malikoo został samowładnym rządcą swego „państwa", wskutek śmierci papy, który zmarł dosyć nagle, po zażyciu lekarstw, zaaplikowanych przez nadwornego lekarza, którego wiedza medyczna ograniczała się do tradycyjnych zaklęć, mających wypędzić jad z ukąszenia węża.

Nostalgja za Paryżem.

Młody władca zaprowadził poważne reformy, nietyle społeczne dla dobra swego „ludu", ile raczej w ceremonjale dworskim. Uczty dworskie odbywały się wprawdzie na świeżem powietrzu, ale na bambusowym stoliku i krzesełku, pamiątce po pewnym misjonarzu, wyciągniętej ze skarbca ojcowskiego. Malikoo siada do stołu w mankietach, z serwetką pod brodą, i w białych krótkich kalesonach, które zostały przyjęte jako oficjalny strój dworski. Mistrz ceremonji i kucharz w jednej osobie, zjawiał się przed obliczem monarchy w klasycznym białym berecie kucharskim, z serwetką na lewem ramieniu i w nieposzlakowanej białości fartuszku.

Jazz-band, złożony z trzech nadwornych muzykantów przygrywał stale do uczt królewskich, popisując się na banjo bębnie i saksofonie, które to instrumenty Malikoo przywiózł ze sobą z Paryża.

Szczytem jednak elegancji był napis, zawieszony na palmie. Sporządził go sam król, jedyny człowiek piśmienny w całem państwie, wypisawszy w żargonie francusko - angielskim:

BAMBON'S MUSIKAL SOUPERS.

Poddani jego królewskiej mości, którzy byli dopuszczeni przed oblicze majestatu, uważali ten napis za czarodziejski talizman, który ochroni całe państwo od wszelkich klęsk możliwych.

Malikoo jedzie do Paryża na wystawę.

Mimo tylu rzeczy, które mu przypominały Europę, Malikoo tęsknił jednak za Paryżem. Jako człowiek sprytny, za protekcją naczelnika zarządu Konga francuskiego dostał się niedawno do Paryża gdzie mu powierzono rolę figuranta w pawilonie Afryki Zachodniej na wystawie sztuk dekoracyjnych.

W olbrzymim białym płaszczu w białym burnusie i pantoflach, Malikoo wygrzewał się codziennie na słońcu, w bramie pawilonu, który pomalowany cały na kolor czerwony, swą architekturą naśladował typowe chaty kopce murzyńskie. Malikoo żył jak w siódmem niebie, napawając się widokiem tłumów wielojęzycznych, rzadko jeno myśląc o swem państwie, gdzie nad kilkoma setkami poddanych sprawowała rządy rada królewska, w której skład wchodził kucharz i trzech muzykantów, oraz kilku starców.

Nocne przygody Malikoa.

O zmierzchu pawilon Afryki Zachodniej zamyka swe podwoje, a wtedy Malikoo może robić z czasem, co mu się po doba. Godziny te należą do najszczęśliwszych w jego życiu. Przez most Aleksandra III-go Malikoo przedostaje się na lewy brzeg Sekwany i zapłaciwszy dwa franki, wchodzi do „Parku atrakcji", który jest dla niego ziemskim rajem.

Niezliczone tobogeny, karuzele najrozmaitszych systemów, karkołomna kolejka, wypełniona pasażerami, którzy z ogromnym piskiem i krzykiem co chwila zjeżdżają w przepaść, by znowu wspinać się na szczyt, wszystko to wprawiało afrykańskiego królika w zachwyt niewypowiedziany. To też całą gażę wydawał regularnie co nocy do ostatniego centima, i upojony wracał do baraku, gdzie miał zarezerwowane łóżko obok różnych egzotycznych osobistości figurujących jak on, w pawilonach kolonjalnych.

Nie brak było w tych nocnych zabawach i epilogów romantycznych, gdyż Malikoo (jak wszyscy murzyni), cieszył się wielką sympatją wśród płci pięknej w Paryżu.

Przed kilku dniami Malikoo znalazł się w menażerji, mieszczącej się, jak nie mal wszystkie atrakcje, pod olbrzymiem żelaznem rusztowaniem, pod którem pędzi karkołomna kolejka.

Malikoo od pewnego czasu pałał afektem do nader otyłej arabki, pełniącej obowiązki tancerki w pobliskim teatrzyku „orjentalnym" Okazała hurysa, korzystając z półgodzinnego antraktu, przyszła do menażerji, gdzie spotkała rozkochanego w niej afrykańskiego królika W menażerji była również dłuższa ...er wa między jednem a drugiem przedstawieniem. Publiczności nie było prawie zupełnie.

Obopólna sympatja murzyna i arabki objawiająca się dotychczas w dosyć platonicznych spotkaniach, owego wieczoru domagała się mniej platonicznej manifestacji. Nie chcąc czekać do zamknięcia wystawy, a ulegając gorącemu temperamentowi afrykańskiemu, oboje zakochani, nie namyślając się długo, schronili się do pustego przedziału jednej z klatek

Nieszczęście chciało, że zasuwa drewniana, oddzielająca ten przedział od sąsiedniego, nie była dosunięta do samej tylnej ściany.

Przedział sąsiedni zajęty był przez starą lwicę, która zwęszywszy za ścianą ludzkie ciało, odepchnęła nieco zasuwę i przytuliwszy się do przegrody wsunęła całą łapę która drasnęła dosyć boleśnie łydkę Malikoa Rozległ się krzyk obojga zakochanych, który zwabił personel menażerji. Malikoa naprędce zabandażowano, poczem oboje z tancerką zostali zaprowadzeni przed komisarza policji, który im za występek przeciw moralności publicznej ostre wypowiedział kazanie.

„Oko"-tajemnicza banda podpalaczy.

Zbrodniarze żądają od jubilera łódzkiego okupu 500-złotowego

Zagadkowy pożar doprowadza do odkrycia tajemniczej korespondencji.

Podpis słynnego bandyty Panicza na liście wymuszającym.

W domu przy ulicy Wschodniej 37, przy zbiegu ulicy Południowej mieszka w niewielkim mieszkaniu właściciel składu jubilerskiego sześćdziesięciokilkoletni Nachemja Urbach, człowiek zamożny, lecz prowadzący skromny tryb życia.

Sklep Urbacha znajduje się przy mieszkaniu od ulicy Południowej nr. 12.

Przy drzwiach wejściowych do mieszkania Urbacha stały od kilku miesięcy puste skrzynie.

Onegdaj wieczorem przechodzący przez sień lokatorzy spostrzegli, iż skrzynie te płoną **jasnym płomieniem.**

Po kilku minutach energicznej akcji ratunkowej

pożar zdołano zgasić.

Już w czasie gaszenia pożaru, ratujący poczuli

woń nafty.

Po bliższem obejrzeniu skrzyń okazało się, iż zostały one oblane naftą

i podpalone.

Nafta, jak wskazywały ślady została wylana ze schodów.

Zwróciło to uwagę lokatorów, którzy poczęli przesuwać skrzynie i badać

ich zawartość

W jednej z nich znaleziono dwa listy w brudnych pomiętych kopertach, na których były przylepione **stare, zużyte marki pocztowe.**

Listy te były adresowane do Urbacha.

Po otwarciu ich okazało się, iż zawierają one listy pisane po żydowsku, w których jakaś tajemnicza organizacja

„OKO"

żądała od Urbacha 500 złotych, które miały być złożone w ciągu 3 dni w skrzynce

zegara kontrolującego,

znajdującego się w bramie.

W razie gdyby suma ta nie została złożona„ zbrodniarze grozili Urbachowi losem, tych którzy zostali zamordowani

na zgierskim cmentarzu.

W drugim liście, podpisanym pseudonimem słynnego bandyty

Panicza,

„Oko" groziło Urbachowi, iż w razie nie złożenia przezeń żądanego okupu zatakną całą jego rodzinę w mieszkaniu i

podpalą je z dwóch stron.

Zawiadomione o powyższym władze śledcze wszczęły energiczne śledztwo.

Natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości spółpracownik „Expressu" udał się na miejsce wypadku, gdzie stwierdził co następuje:

Nachemja Urbach mieszka w domu tym od dwudziestu kilku lat. Zajmuje on niewielki sklep frontowy od strony ulicy Południowej, do którego przylega mieszkanie prywatne, składające się z jednego pokoju i kuchni.

Rodzina składa się tylko z dwojga osób t. j. żony i męża. Jest to starszy człowiek z długą siwą brodą. Na twarzy jego maluje się dziwne niedowierzanie i utajony lęk. Wdajemy się w rozmowę.

Kto pukał w okno?

— Gdy w niedzielę wieczorem ujrzałem ogień w mym mieszkaniu, zaalarmowałem sąsiadów i wespół z nimi zabrałem się do gaszenia pożaru, który w krótkim czasie udało się nam umiejscowić.

Sądząc z zewnętrznego wyglądu skrzyń, na których ułożone były stare papiery, pożar powstał wskutek podpalenia. Upewniała nas w tem przypuszczeniu woń nafty.

Rozpoczęliśmy więc poszukiwanie, czy w pobliżu nie znajduje się większa ilość materjałów łatwopalnych, mogących grozić wybuchem.

Odsunąwszy jedną ze skrzyń spostrzegamy

dwa listy

jeden z nich nosi datę 19 bm., drugi zaś 21 b. m.

W pierwszym liście, pisanym poprawnym językiem żargonowym z domieszką hebrajskich wyrazów (co świadczyło, iż pisał go człowiek inteligentny) ukryty zbrodniarz żądał wydania sobie

500 złotych,

które w ciągu trzech dni miały być złożone w skrzynce kontrolującego zegara.

Drugi list ponawiał żądania i prolongował termin złożenia pieniędzy do dnia 22 bm. do godziny 11-ej rano.

Obydwa listy podpisane były przez tajną organizację

„Eigel" (Oko)

i zawierały pogróżki, że o ile nie uczyni zadość żądaniu

spalą mnie lub uczynią ze mną to samo co było na cmentarzu w Zgierzu.

Zawiadomiłem o tem syna mego, nie mieszkającego razem ze mną i syn mój przyszedł do mnie.

W poniedziałek, kiedy do oznaczonej godziny nie złożyłem pieniędzy, nagle **ktoś zapukał dwa razy silnie w okno,** a gdy syn mój wybiegł nikogo już nie spostrzegł.

Był to jakgdyby tajemniczy znak. Zawiadomiłem więc o fakcie tym policję, która roztoczyła nade mną opiekę.



Lekarz pyta wieśniaczkę, która ma chore dziecko czy już się kogoś radziła:
— Tak jest, prosiłam o radę naszego aptekarza w miasteczku.
— No i cóż za idjotyczną radę wam dał?
— Powiedział, żebym poszła do pana, panie doktorze.

— Kto strzelał?
— To ja! Komendant Ryszkowski!

:o:

Ile zapłacił pan Burski za trzy strzały?..

200 złotych. A mógł zapłacić tylko 30.

Było to pewnego wieczoru marcowego. Deszcz lał jak z cebra. Nieliczna garstka przechodniów szybkim krokiem spieszyła w kierunku swych domostw. Każdy starał się jaknajrychlej znaleźć się w cieple domowego ogniska.

A tymczasem w skromnym mieszkanku przy ul. Wysokiej 13 rojno i gwarno.

To majster fabryki wyrobów tytoniowych, Ludwik Romski podejmował kolacją dość liczne grono swych przyjaciół

Był tam kolega po fachu pana gospodarza, Kazimierz Burski, był również przyjaciel Pachnowski, Michał Kanc i wiele innych.

Bawiono się wyśmienicie. Gdy zjawiła się na stole wspaniała „żubrówka" — humor spotęgował się niebywale.

Śmiechem i weselem rozbrzmiewał cichy zazwyczaj domek robotniczy. Ze wszystkich okien pomimo deszczu wychylały się głowy ciekawych i zazdrosnych sąsiadów.

— O! temu dobrze się powodzi — brzmiało na ustach prawie wszystkich mieszkańców tego domku, wśród których wiele było bezrobotnych, nie mających nawet na skromne utrzymanie.

W mieszkaniu Romskiego bawiono się w dalszym ciągu. Śpiewy pijackie rozbrzmiewały dokoła, słowem alkohol robił swoje.

Było już dość późno kiedy rozbawieni goście poczęli się rozchodzić. Całe towarzystwo wyszło na podwórze, skąd przyjaźnie rzucano usłużnemu gospodarzowi słowa pożegnania.

Nagle trzy strzały przeszyły powietrze... To jeden z biesiadników strzelił na wiwat.

W tym właśnie czasie przechodził ulicą Przędzalnianą patrolujący policjant Marjan Garnys. Na odgłos strzałów pobiegł natychmiast w kierunku, skąd dochodził huk. Przesadziwszy płot, przeszedł niedużą przestrzeń polem i po niespełna 3 minutach znalazł się w miejscu z którego rozchodziło się całe to wesołe towarzystwo.

Widząc przed sobą nietrzeźwych ludzi, energicznym tonem zapytał, — kto strzelił?.

Na pytanie to wystąpił jeden z grona i odpowiedział:

— To ja! Komendant policji powiatowej Ryszkowski.

Wobec takiej odpowiedzi skonfudowany policjant stanął na baczność, zasalutował i odszedł.

Po krótkiej jednak chwili zorjentował się, że może to być jakiś „kawał", wrócił więc dla dokładnego sprawdzenia, tymbardziej, iż niedawno służył on w policji i kom. Ryszkowskiego nigdy jeszcze nie widział.

Powątpiewania jego okazały się słuszne, gdyż jak mu wyjaśniono strzelił Kazimierz Burski, były policjant.

Posterunkowy Garnys udał się do mieszkania Burskiego i zażądał wydania rewolweru, gdyż po sprawdzeniu okazało się, że Burski zezwolenia na broń nie posiada. Oddano mu jednak pistolet dziecinny kapiszonowy.

Policjant sporządził o całym zajściu protokół, w wyniku którego nakazem karnym skazano Burskiego na 30 złotych grzywny.

Skazany wyrokiem tym czuł się pokrzywdzony i zaapelował. Sprawa ta znalazła się wczoraj na wokandzie sądu pokoju 2 okręgu.

Na rozprawie Burski tłomaczył się, że nie wyraził się jakoby sam był komendantem Ryszkowskim, lecz, że służył w policji powiatowej pod dowództwem kom Ryszkowskiego.

Zeznania jednak świadków nie potwierdziły prawdziwości słów oskarżonego wobec czego sąd skazał Burskiego na 200 złotych grzywny, a w razie niemożności zapłacenia na 1 miesiąc aresztu oraz na uiszczenie opłaty sądowej w wysokości 20 złotych.

Tym sposobem Burski nie tylko, że nie poprawił sobie sytuacji, lecz nawet ją pogorszył. **gl**

Bałuty-łódzki Whitechapel.

—:o:—

Wędrówka w egipskich ciemnościach. — Apasze, żebracy i córy Koryntu. — Ulica Kielbacha — serce Bałut.

— Bywaj zdrów. Niech Pan Bóg ma cię w opiece...

Temi słowy żegna się u nas ludzi wyjeżdżających na kresy, lub tych, których zły los zmusił do podróżowania koleją. Wypadki „chodzą" po ludziach — błogosławieństwo więc nigdy zawadzić nie może. Wypadki te atoli u nas zdarzają się tak często, że banalne „bywaj zdrów" nabiera i

wyjątkowego znaczenia,

zwłaszcza gdy ktoś udaje się na kresy.

Kresy jednak posiadamy i w Łodzi. Są one

nie mniej niebezpieczne,

niż te na których jarzą się luny pożarów wzniecanych przez bandy dywersantów. Kresy łódzkie mają już swoją ustaloną sławę. Bałuty —

łódzki Whitechapel

pełen tajemnic i swoistego uroku — jest dzielnicą do której, niechętnie zagląda mieszkanice śródmieścia. Odstraszają go przedewszystkiem

nieprzejrzane ciemności

wśród których snują się

ponure sylwetki, rycerzy zakazanego przemysłu.

Ciemności te, kryjące niekiedy zbrodnię są specyficzną cechą naszych peryferji. — Latarni ani na lekarstwo, gdzie niegdzie tylko błyska światełko z okien gęsto rozsianych „piwiarni" lub restauracji „trzeciego rzędu". Pozatem ciemność.

Niekiedy idąc boczną uliczką ujrzysz zdala błędne światełko. To policjant, czuwający na rogu nad porządkiem publicznym zapala dyskretnie papierosa....

Tak wyglądają Bałuty w nocy.

Na ulicach względna cisza, w domach śpią wszyscy, od czasu do czasu tylko

ciszę przerywa jakiś krzyk wzywający pomocy...

Nocni ptaszkowie likwidują ze sobą porachunki. Po chwili znów cisza. Zwycięzca

idzie do knajpy,

pokonany wraca do legowiska, by jutro pomścić dzisiejszą klęskę.

W knajpie tymczasem

wre zabawa.

Sala oświetlona a giorno, za szynkwasem otyły szynkarz napełnia gościom kieliszki. Jest ich trzech. Przed udaniem się na robotę

piją dla „odwagi".

Z rozmowy ich sądzić można że są pajęczarzami, a więc złodziejaszkami podrzędniejszego gatunku.

W kącie przy piwie i kaszance siedzą **dwie córy Koryntu i dwaj mecenasi płatnej miłości.**

Godzina pierwsza po północy, drzwi frontowe zamknięte, swoi goście wchodzą więc od tyłu...

**

Bałuty w dzień są mniej interesujące. Ludzie nocy śpią w swych kryjówkach snem sprawiedliwego, ludzie dnia natomiast pracują, każdy przy swoim względnie obcym warsztacie. W ciągu dnia jednak wyjść wyjść na ulicę, to czego spotkać nie można w nocy.

Są to żebracy.

Dzielić ich należy na dwie kategorje: pracujących „uczciwie" i „nieuczciwie".

Żebrak „uczciwy" ciężko zarabia na chleb siedzi pod kościołem, nagabuje przechodniów i żebrze, w nocy zaś śpi.

Żebrak nieuczciwy w ciągu dnia również żebrze, w nocy zaś przedzierzga się w opryszka i jest „okiem" band złodziejskich.

Ta kategorja wydrwigroszów jest dla porządku społecznego najbardziej groźna i niebezpieczna. Wśród zawodowych żebraków stanowi ona procent najliczniejszy, rekrutujący w swych szeregach typy par excellence zbrodnicze.

O ile złodziej, bandyta lub apasz potrafi być w pewnych momentach nawet gentlemanem, o tyle żebrak którego zaliczyliśmy do tej drugiej kategorji jest zawsze i w każdym calu **zbrodniarzem a częściej nawet degeneratem.**

Ulica Kielbacha jest sercem Bałut.

W niedzielę zwlaszcza ujmuje swym swoistym urokiem. Przed bramami małych drewnianych domków, poustawiane krzesła i stołki, **na których starsze matrony wdychają świeże letnie powietrze.**

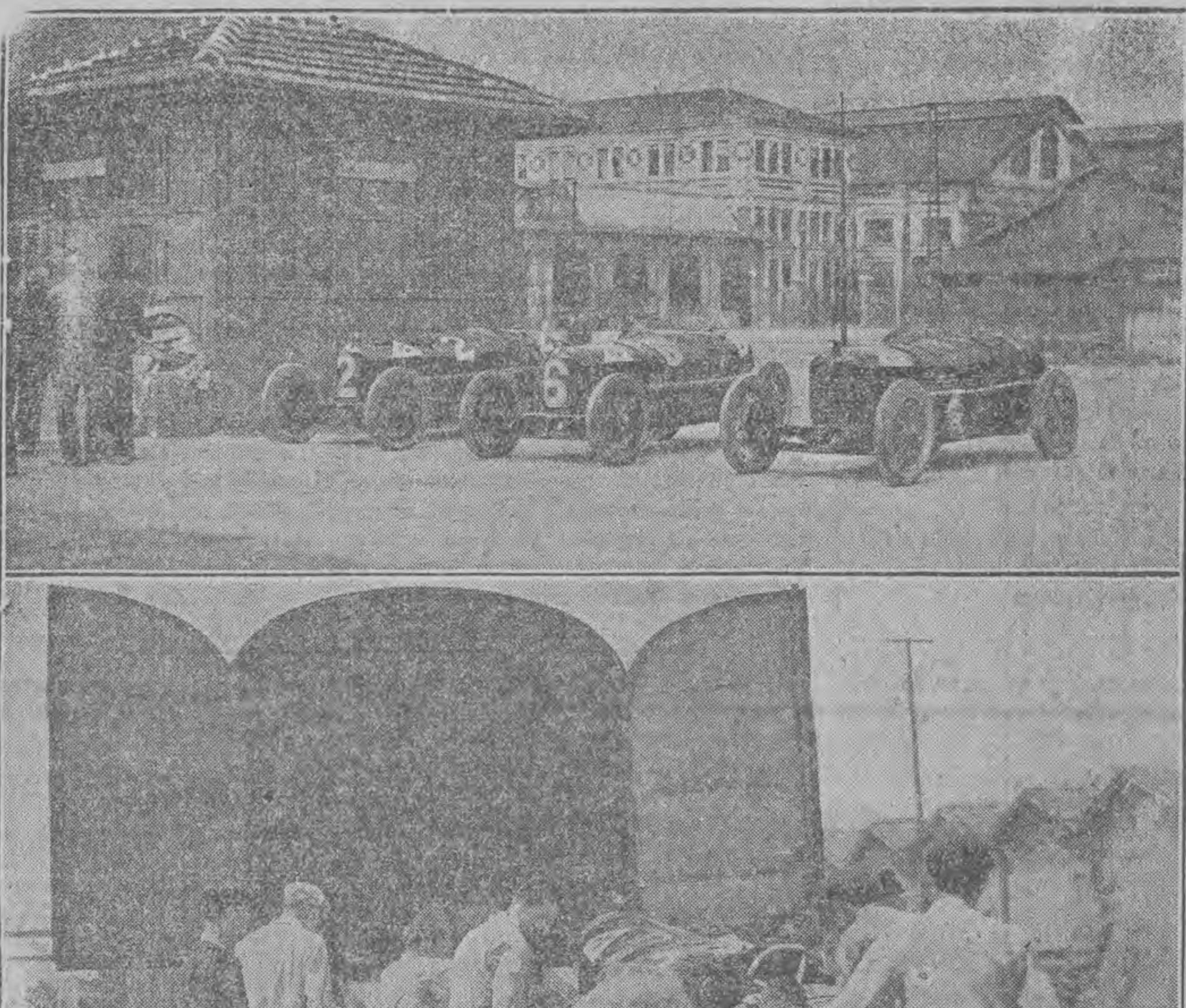
Czereda usmarkanych i zamorusanych dzieciaków krzykiem swym i hałasem stwarza piekło na ziemi. Piekielny harmider zakłóca sielski nastrój letnisk urządzonych przed bramami drewnianych domków.

Zakłóca go niekiedy również trąbka samochodu, który mknie w kierunku szosy zgierskiej. Gdy mija dzieciaków sypie się nań grad kamieni.

Szofer daje gazu i ucieka **unosząc się** bie i maszynę.

Bałuciarz nie znosi bowiem samochodu. Samochodem jeździ jego zdaniem „burżuj"", który jest tylko pasożytem...

Bałuty posiadają swoją logikę i swój odrębny pogląd na... świat. **White.**



W Spa odbyły się wielkie wyścigi samochodowe o mistrzostwo Europy. Ponieważ samochody angielskie nie przyjmowały uczestnictwa w zawodach, walka o pierwszą nagrodę rozegrała się między markami francuskiemi i włoskiemi. Zwyciężył automobil fabryki włoskiej Alfa Romeo. Na gornej fotografji widać trzy zwycięskie samochody, z których oznaczony 2 zdobył pierwszą nagrodę. Na fotografji dolnej odbywa się ładowanie jednego z uszkodzonych samochodów do specjalnego wozu.



Złodzieje nie śpią...

Może to nieprawda, ale w każdym razie napisać można...

Otóż — podobno jest w Łodzi na Bałutach pewna knajpka, gdzie zbierają się wszyscy akcjonarjusze towarzystwa „Kradnij, ile wlizie!..."

Towarzystwo oczywiście nie pierwszej klasy, znam bowiem bardziej wytwornych dżentlemenów, ale w każdym razie warto byłoby z tymi andrusami pomówić.

Opowiadają cuda o tej knajpie...

Podobno co noc przy zamkniętych okienicach odbywają się tam dzikie, rozpustne bachanalje, sławiące kult nagości nie na scenie, lecz w życiu prywatnem, przy dźwiękach domowego jazzbandu, składającego się z tak prostej instrumentacji, jak potłuczone talerze, żelazne garnki, podkute buty i t. d. oraz i t. p.

Oczywiście, nikomu nie radziłbym wpaść w ręce tej bandy, chyba policjantom, którzyby dali sobie z nimi radę.

Po pijatyce następuje podział pracy: jedni udają się na miasto, drudzy kładą się spać, by jutro po wypoczynku przystąpić do pracy.

— — — — — — —

Tak opowiadają, ale może to nieprawda, ale w każdym razie napisać można....

Albowiem, że złodzieje nie wymarli jeszcze do ostatniego — jest to fakt dowiedziony.

Zresztą — mam dowody.

Nie dalej, jak przedwczoraj, skazano Michalaka Antoniego na 2 miesiące więzienia za kradzież worka cukru ze składu kolonjalnego niejakiego Baptusiaka.

Michalak zakradł się w nocy do składu przez okno i skradł worek cukru który znaleziono w jego mieszkaniu w tym samym domu.

Ponieważ Michalak był już niejednokrotnie karany, podejrzenie padło odrazu na niego, a przeprowadzona rewizja w jego mieszkaniu, wykazała słuszność podejrzeń.

A więc — złodzieje nie śpią...

Juris.



Dr. Frank, nowy poseł austrjacki w Berlinie.

Cztery szpilki na nitce — wyznaniem miłosnem.

Legenda chińska o miłości i małżeństwie.

Żaden kraj na świecie nie posiadda tylu zabobonów i legend co Chiny.

Pomimo gwałtownej europeizacji państwa niebieskiego, chińczyk pozostał nadal konserwatystą i zachowuje swe dawne obyczaje.

W pewnych prowincjach chińskich, wysuniętych na południe, panuje przekonanie, iż najsposobniejszym miesiącem do rozmyślań o miłości jest czas letniej kanikuły.

Skoro młodzieniec wynalazł sobie przedmiot miłości, posyła swej wybranej cztery szpilki związane nitką jedwabną.

Jeśli otrzyma z powrotem upominek przekona się, iż nitka nie została przecięta oznacza to, iż panna przyjęła oświadczyny.

Gdy szpilki zostały rozdzielone, a nić przerwana, panna daje kosza.

Zwyczaj ten pozostaje w związku ze starodawną legendą, która głosi, iż w dniu urodzenia człowieka dobre bóstwo oplątuje nogi dziecka niewidzialną nicią i związuje je z osobą płci przeciwnej.

Jeśli człowiek przerwie tę nić nie zazna miłości i szczęścia małżeńskiego.

Niewiele jednak jest ludzi którzy niewidzialne pęta donosza w całości do chwili ślubu. Dlatego tak mało jest na świecie szczerego i głębokiego uczucia.

Matrona, która w 104 roku życia zabiega o rozwód.

Nowy Jork, 22 czerwca

Sensację wywołało tu wystąpienie o rozwód 104-letniej kobiety. Będzie to 33-cia sprawa separacyjna w niezwykle długim życiu tej niezwykłej matrony.

Miljardowe oszustwa budapeszteńskiej madame Humbert.

Sensacyjny romans kryminalny, który ułożyło samo życie.

Pięćdziesiąt sześć lat i siedem miljardów.

W Budapeszcie aresztowano onegdaj damę światową, 56-letnią małżonkę agenta giełdowego, panią Ferdynandę Rolnay. Echa tego uwięzienia są tak niesłychanie sensacyjne, że przedostały się one bezzwłocznie poza stolicę Węgier, wzbudzając zdumienie nawet wśród najbardziej zblazowanych smakoszów pikanterji kryminalnych.

Za co pozbawiono panią Rolnay wolności Za przechytre wyłudzenie od bliżnich w krótkim stosunkowo czasie około siedmiu miljardów koron węgierskich.

Dnia 15 kwietnia r. b. przesłano budapeszteńskiemu adwokatowi dr. Herzowi urzędowy wyciąg hipoteczny, z którego wynikało, że klijentka jego, pani Małgorzata Krainer v. Hernatfa obciążyła swe nieruchomości w postaci dwóch olbrzymich kamienic, pożyczkami w wysokości 23 tysięcy dolarów i 50 tysięcy złotych koron. Zdumienie adwokata, który wiedział, iż klijentka jego skarżyła się w ostatnich czasach na brak gotówki, spotęgowało się do rozmiarów przerażenia z chwilą, kiedy pani Krainer, powróciwszy z Włoch, oświadczyła, że żadnej, choćby najdrobniejszej pożyczki hipotecznej nie zaciągała.

Wszczęto żmudne poszukiwania celem natrafienia na trop oszusta. W urzędzie hipotecznym znaleziono prawidłowy zupełnie dokument, pozwalający na intabulacje. Podpis pani Krainer na tym dokumencie był sfałszowany.

Okazało się w toku dochodzenia, że akt legalizacyjny sporządzony został w kancelarji wiedeńskiego notarjusza dr. Jellincka, którego wezwał swego czasu były poseł ukraiński republiki, Jarosław Boberowycz do siebie i zażądał, by notarjusz na podstawie jego oświadczenia oraz jego małżonki, potwierdził urzędownie, iż dama, znajdująca się podówczas w gabinecie posła jest identyczna z niejaką panią Krainer. Nie przeczuwając żadnego podstępu, czy oszustwa, wystawił dr. Jellinck żądany dokument. Fotografja prawdziwej pani Krainer, dostarczona przez adwokata, dr. Herza przekonała zarówno notarjusza, jak i parę z ukraińskiej „dyplomacji", że ulegli, czy też chcieli uledz oszukańczej mistyfikacji.

Dyplomata przyznał się, że znał panią Rolnay jeszcze z Budapesztu, gdy bawił tam jako poseł ukraiński za czasów przewrotu bolszewickiego. Po prostu mieszkał on w domu państwa Rolnay. W styczniu b. r. zjawiła się jego budapeszteńska gospodyni w Wiedniu i prosiła pana posła, by dla ułatwienia jej pewnej solidnej operacji pożyczkowej i celem uchylenia przewlekłych formalności prawnych zeznał fałszywie, że p. Rolnay jest identyczną z nieznaną mu wcale jakąś panią Krainer. Taki drobiazg wydał się panu posłowi niewinny i dlatego tylko spełnił prośbę pani Rolnay.

Z oszukańczo zdobytemi pieniędzmi pomknęła pani Rolnay w towarzystwie córki na jasny brzeg do Monte. Używszy do syta powróciła czelna aferzystka do Budapesztu, gdzie bezzwłocznie odszukał ją adwokat pani Krainer.

Oszustkę aresztowano. Twierdzi ona, że chciała się ona drogą szalbierstwa ratować przed krachem majątkowym, w który pogrążyły ją nieudałe spekulacje pewnego wybitnego handlarza win. Była ona do ostatniej chwili przekonana, że zaciągnie jedynie potajemną pożyczkę od pani Krainer, która rychło spłaci. Musiała ona mieć pieniądze na najbliższą przyszłość, gdyż kochała nadewszystko córkę swoją, która dnia 17 b. m. miała wyjść za mąż za 24-letniego syna byłego prezydenta policji w Wiedniu, barona Fryderyka Gorupa.

Po złożeniu zeznań wybuchła oszust ka spazmatycznym płaczem, który ustąpił miejsca tak gwałtownemu atakowi furji, że musiano przewieść przestępczynię do zakładu dla obłąkanych.

Małżeństwo córki rozbiło się, a do sędziego śledczego napływają dalsze sensacyjne doniesienia o całym szeregu innych matactw finansowych popełnionych przez szczwaną Rolnay a sięgających zawrotnych sum.

Genjusz ludzki osiąga po wojnie w kryminalistyce niebywałe rekordy. W każdym razie dobrze nie jest, jeżeli nie jest już zdecydowanie źle.

Napowietrzny ślub w aeroplanie.

Na aeroplanie niemieckim, kursującym pomiędzy Malmö a Hamburgiem odbył się ostatnio ślub dwojga młodych szwedów. W kabinie urządzono prowizoryczny ołtarz i w obecności innych pasażerów, służących im za świadków, pastor udzielił nowożeńcom błogosławieństwa. Po uroczystości podano weselnym gościom zimne śniadanie, oblane suto winem szampańskim.

Z Hambruga młodzi małżonkowie udali się w podróż poślubną aeroplanem do Amsterdamu.

Sztuka prestidigitatorska w praktyce.

Zeskamotowanie pereł za 800,000 fr na oczach trzech świadków.

Hindus Scheck Harchand Savaihanc jest przedstawicielem w Paryżu wielkiej spółki handlarzy pereł z Bombayu. Przed kilku dniami znajomy rosjanin, agent pereł i kosztowności, przedstawił mu eleganckiego, w średnim wieku amerykanina, który miał zamiar zakupić wielką ilość pereł.

Amerykanin wręczył mu swa wizytówkę z napisem:

Benjamin Silver
Rodway Self Cie, Sales Cie
Investmans Knicker Bocker
Building
Temple Square
New-York

Nazajutrz rzeczywiście amerykanin zjawił się w mieszkaniu hindusa, w towarzystwie owego rosjanina oraz rzeczoznawcy pereł.

Wybrał pewną ilość pereł, za które hindus zażądał 900,000 fr. Po pewnym targu cena została zniżona na 800,000, z których agent miał otrzymać 5 proc. rzeczoznawca 3 proc.

Następnego dnia pan Silver zjawił się znowu w towarzystwie agenta i eksperta, celem ostatecznego kupna. Wybrane przezeń perły zostały jeszcze raz uważnie obejrzane, poczem amerykanin własnoręcznie włożył je w papierową kopertę, w oczach hindusa, agenta i eksperta, kopertę zapieczętował swym sygnetem i po zapieczętowaniu zwrócił hindusowi, aby ten przechował ją do następnego dnia, w którym kupujący przyniesie pieniądze. Tego rodzaju zwyczaj jest często praktykowany przy zakupie większej ilości kosztowności. W tym wypadku hindus sam zażądał jeszcze zwłoki 24 godzin, aby telegraficznie znieść się ze swą spółką w Bombayu.

Nazajutrz jednak amerykanin nie zjawił się. Hindus tknięty złem przeczuciem, otwarł zapieczętowaną kopertę.

Perły były fałszywe. Zręczny amerykanin, niczem najbieglejszy prestidigitator podstawił je za prawdziwe, które zeskamatował na oczach trzech ludzi którzy ani jednego jego gestu nie spuścili z oka przez cały czas!



Z prac prof Ciemensa słynnego austrjackiego architekta. Projekt kościoła.



Nowy trick bandyty Panicza.

Znów umknął z rąk sprawiedliwości.

Jak bezczelny opryszek brał udział w pościgu... za sobą.

Ze Lwowa donoszą nam:

Od trzech lat policja bezskutecznie „poluje" na osławionego bandytę „Panicza", który jednak wymyka się ze wszystkich zastawionych na niego sideł i drwi sobie w dalszym ciągu bezkarnie z wszelkich pościgów.

Rabunki Panicza mają taką dozę bezczelności i wesołej pomysłowości, że w opowieściach ludności powiatów jarosławskiego, sandomierskiego i łańcuckiego, przybrały już legendarną wprost cechę.

Na bandytę tego urządzono ostatnio cały szereg olbrzymich obław, przyczem w powiecie jarosławskim ścigały go dwa pułki piechoty.

Oprócz tego zmobilizowano całą armję organów policyjnych, wywiadowców i t. p., a sam komendant okręgowy, insp. Wiczyński, brał udział w tej obławie. Przez trzy tygodnie przetrząsano lasy, wsie i ustronia, jednak bezskutecznie.

Kosztowało to olbrzymie sumy i powodowało niedające się wprost opisać trudy.

Wszystko jednak bez rezultatu. — I nic dziwnego, skoro następnie okazało się, że **ścigany „Panicz" wraz z całą swą szajką brał właśnie udział w obławie, przeciw niemu samemu urządzonej** i znajdował się w szeregach „armji pościgowej". Ten niesłychanie sprytny i równie zuchwały herszt zbójecki co pewien czas przyjeżdża „incognito" do Lwowa.

W dniu przedwczorajszym „Panicz" wraz z całą swą szajką podobno również bawił we Lwowie. Mianowicie już od kilku dni miała policja lwowska wiadomość, iż „Panicz" przybędzie do Lwowa.

Wskazać go miała policji pewna konfidentka, znająca „Panicza" osobiście. Wreszcie wczoraj około godz. 23-ej uwiadomiła ona policję, że „Panicz" jest na dworcu kolejowym i że zamierza Lwów opuścić. Tak bajecznej okazji odznaczenia się nie chciał pominąć nikt nawet z najwyższych dygnitarzy policyjnych.

Czemprędzej więc pośpieszyli na dworzec komendant okręgowy inspektor Wiczyński, jego zastępca podinspektor Nowodworski, wraz ze sztabem, a ponadto podkomisarz Batorski wraz z olbrzymią świtą wywiadowców.

Wszyscy przybyli na dworzec, ubrani po cywilnemu, a wraz z nimi liczni umundorowani i uzbrojeni posterunkowi.

Ponieważ odbywało się to z kolosalną paradą, „Panicz", jego spólnik Witkowski i 5 bandytów, czemprędzej umknęli od okienka kasy kolejowej, gdzie właśnie kupowali bilety.

Naturalnie o ujęciu tak sprytnego i zuchwałego bandyty mowy już być nie mogło.

Najprawdopodobniej przebywa on jeszcze we Lwowie

Policja zaś pociesza się podobno, że być może owa denuncjacja konfidentki jest prowokacją „Panicza", sprytnie przez się zaaaranżowaną.

Kobietę tę ujęto i zatrzymano w policyjnych aresztach przy ul. Jachowicza.

GIEŁDY.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 25,22
New-York 5,17
Paryż 24,46

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolary 5,19 i jedna czwarta — 5,195

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 99,80
Warszawa 99,65
Dolary 5,18
Przekazy na Warszawę 5,18

Samorząd łódzki weźmie udział

w targach lwowskich.

Jak się „Express" dowiaduje magistrat łódzki weźmie udział w targach lwowskich, które odbędą się w czasie od 5 od 15 września. W targach tych szeroko uwzględniony będzie dział samorządowy.

Z łona magistratu łódzkiego zorganizowana została specjalna komisja, która zajmie się czynnościami przygotowawczemi. Ogólny nadzór spoczywa w rękach dyr. Zalewskiego i p. Rosseta.

Rozporządzenie prezydenta Rzplitej o płacach urzędników miejskich

weszło w życie.

Jak się „Express" dowiaduje prace magistratu związane z wprowadzeniem w życie rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o przystosowaniu płac pracowników miejskich do poborów urzędników państwowych zostały już zakończone. Niektóre tylko uchwały wymagają zatwierdzenia rady miejskiej i władz nadzorczych.

Skrzynka do listów.

Do
Redakcji „Expressu Wieczornego"
w miejscu.

W związku z artykułem p. t. „Nie bić dzieci"! zamieszczonym w Nr. 132 „Expressu", — magistrat m. Łodzi uprasza o zaznaczenie, że przeprowadzone wśród służby w parkach miejskich dochodzenie nie wykryło wypadków bicia przez nią dzieci.

Wiceprezydent
W. Wojewódzki.

Kobieta, która miała dwuch mężów,

choć brała ślub tylko z jednym.

Ciekawe dzieje mimo wolnego trójkątu małżeńskiego.

Abram Grinberg, będąc poborowym rocznika 1900, był obowiązany stawić się podczas inwazji bolszewickiej na komisję przeglądową.

Jednak Grinberg obowiązkowi stawienia się do służby wojskowej nie uczynił, a bojąc się, by go policja nie wykryła i nie oskarżyła o dezercję wyjechał do Chmielnika, kupił od nieznanego osobnika paszport na nazwisko Majera Rutkowieckiego, urodzonego w roku 1894 i jako ów rocznik do wojska nie poszedł.

Od tej pory Grinberg figuruje jako obywatel Rutkowiecki i pod przybranem nazwiskiem poznaje Rachelę Kaufman, z którą nawiązuje bardzo czuły romans, w konkluzji czego oświadcza Racheli, że bez niej żyć nie może i po pewnym czasie wstępuje w związek małżeński z nią.

I płynęło szczęśliwe; trójce życie niby strumyk czystej wody niezakłócony.

W roku 1922 zgłosił się do miasta Chmielniki niejakiś Majer Rutkowiecki, zamieszkały w Warszawie, przy ulicy Pańskiej 88, a którego rodzina przebywa w Ameryce i prosi, by mu dano wyciąg z księgi stałej ludności miasta Chmielniki, ponieważ chce wstąpić w związek małżeński i wyjechać ze swą przyszłą żoną do Ameryki.

Urzędnik w Chmielnikach „zrobił wielkie oczy" poprosił Rutkowieckiego by chwileczkę zaczekał, skomunikował się z policją i oświadczył przybyłemu, że jest aresztowany ponieważ posiada już raz legalną żonę, a fakt, że chce się ożenić poraz drugi, pociąga za sobą sprawę o bigamję.

I Bogu ducha winien prawdziwy Majer Rutkowiecki powędrował do więzienia, nie wiedząc za czyje winy cierpi i dziwiąc się poczytalności urzędnków, względnie swojej własnej, gdyż nie przypomina sobie, iż zawierał ślub.

Po dość długiem i żmudnem śledztwie, wypuszczono wreszcie właściwego Rutkoweckiego na wolność, zaś za opryszkiem, który pod jego nazwiskiem wstąpił w związek małżeński rozpisane zostały listy gończe.

W międzyczasie Abram Grinberg, który figurował jako Majer Rutkowiecki, a którego żona z domu Kaufman, nie wiedziała o pierwotnem nazwisku swego męża, poczuł pismo nosem i zawczasu ulotnił się zagranicę.

W roku 1923 w czerwcu, została wydana amnestja dla wszystkich dezerterów i wówczas to Majer Rutkowiecki vel Abram Grinberg, zgłosił się do P.K.U. Łódź, gdzie wcielony został do 28 p. S. K.

W międzyczasie Majerowa Rutkowiecka, której mąż uciekł nie zawiadamiając ją uprzednio, ani też nie pisując listów, przypuszczała, że mąż padł ofiarą jakiegoś napadu bandyckiego i również zgłosiła się do policji, która jeszcze nie wiedząc o ucieczce Abrama Grinberga, przedstawiła jej właściwego Majera Rutkowieckiego, wówczas biedna kobieta ze zbielałemi usty rzekła: „Boże kochany, to jest mój mąż?"

Pewnego dnia Rutkowiecka spacerowała ulicą Konstantynowską i nagle ujrzała w szeregu żołnierzy maszerującego jej męża Majera Rutkowieckiego nr. 2.

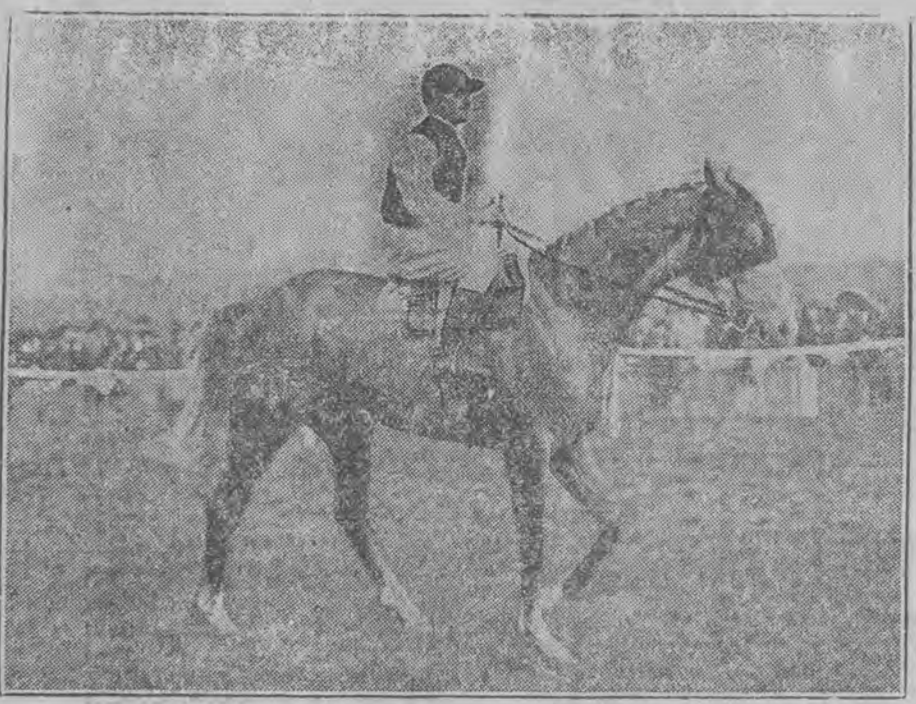
Wówczas poleciała do starszego przodownika Zygmunta Stefankiewicza z okrzykiem: „Mój mąż się znalazł".

Stefankiewicz niezwłocznie udał się do koszar i przyaresztował Abrama Grinberga false Majera Rutkowieckiego

W dniu wczorajszym w sądzie okręgowym rozpatrywana była powyższa sprawa, gdzie Grinberg przyznał się do winy, dodając, że paszport kupił od nieznanego mu osobnika, który zapewniał go, że właściwy Majer Rutkowiecki przebywa w Ameryce i nigdy się o niczem nie dowie.

Sędzia Zaborowski wysłuchawszy treściwego oskarżenia prokuratora M...deckiego, skazał Abrama Grinberga na jeden rok więzienia. (p)





Isard II, koń, który wygrał tegoroczne Derby francuskie w Chantilly. (Nagroda Jochey — klubu 2,400 metrów).

Przesilenie w sporcie piłkarskim.

Trenerzy bez zajęcia.

Również i zawód trenerski ma swoje dobre i złe strony, zwłaszcza w obecnych czasach zastoju, w których kluby sportowe, nawet na najzbędniejsze potrzeby pieniędzy nie posiadają, tembardziej na tak znaczny wydatek, jaki pociąga za sobą utrzymanie trenera, tylko nieliczne mogą sobie pozwolić.

Nic też dziwnego, że obecnie tak wy próbowane siły, jak znany w Polsce, były trener Cracovii, Imre Pozsony, pod którego kierownictwem Cracovia międzynarodową sławę osiągnęła, rozwiązał kontrakt z praskim D. F. C. i wraca do Budapesztu; Kornel Hoffman, zaledwie po 1-miesięcznej pracy w Würzburgu, rozwiązał kontrakt i wrócił do Wiednia, a anglik Little, który był trenerem K. S. Gradjański w Zagrzebiu (Jugosławja) nie wznowił również kontraktu i bawi obecnie w Wiedniu.

Jesienne terminy.

Zaledwie zakończono rozgrywki o mistrzostwo na rok 1924-25, a już związek P. V. wyznaczył terminy rozgrywek o mistrzostwo 1925-26 dla I Ligi. Rozpoczną się one dnia 30 sierpnia z dalszym programem 6 i 27 września, 18 i 25 października, 1, 12 15, 22 i 29 listopada, oraz 6, 13 i 20 grudnia r. b.

Spotkanie międzypaństwowe ustalono: Austrja—Hiszpanja w Wiedniu na dzień 20 września i 4 października. Austrja—Węgry w Budapeszcie.

Węgry—Polska

5 lipca w Krakowie.

Niespełna za dwa tygodnie odbędzie się w Krakowie drugi w roku bieżącym mecz międzypaństwowy Węgry — Polska. Na boisku „Cracovii" zmierzą się dn. 5 lipca najlepsi piłkarze obu państw po raz piąty od powstania państwa polskiego. Dotychczas ponieśliśmy same porażki i choć w sezonie obecnym piłkarstwo nasze wykazuje bezsprzecznie wzrost formy i poprawy klasy — widoków na sukces mamy i tym razem niewiele. Dotychczasowy bilans walk przedstawia się następująco; 0;1, 0;3, 0;5 i 0;4 — czyli 0;12 na korzyść Węgier.

Po niefortunnym występie reprezentacji naszej w Pradze, piłkarze polscy będą mieli okazję do rehabilitacji i zdobycia honorowego wyniku. Kto będzie barw polskich bronił narazie niewiadomo.

Ustalenie składu powinno nastąpić w tych dniach.

Znany natomiast jest skład reprezentacji węgierskiej, którą tworzyć będą najwybitniejsze sławy budapeszteńskie gracze o europejskich nazwiskach.

Węgrzy wybrali następującą listę; bramka: Zsak, Amsel: obrona: Vogl II, Vogl III i Gross II: pomoc; Pesowniak Kleber, Nadler i Fried: napad: Remay, Takacs, Orth, Apada, Winkler i Jeny.

O ile Orth, słynny środkowy napastnik i pomocnik, nie mógłby grać, zastąpić go ma Holzbauer.

Po meczu międzypaństwowym Węgry proponują rozegranie spotkania międzymiastowego z reprezentacją jednego z miast małopolskich, najprawdopodobniej Krakowa.

Potem Węgry udają się w dalszą podróż do Sztokholmu, gdzie rozegrają zawody z reprezentacją Szwecji.

Mecz prowadzić będzie sędzia austrjacki Braun.

—:o:—

Cło od zamiejscowych graczy zawodowych.

Specyficzny pomysł wiedeński.

Nie być zawodowcem-piłkarzem, należy obecnie w Wiedniu do złego tonu, gdyż wiedeńczycy wiedzą z doświadczenia, sądząc wszystkich podług siebie, że amatorów czystej wody niema. Jeżeli więc gracz-amator zdaniem wiedeńczyka, zasługuje bez względu na jego sportową wartość na pewnego rodzaju poniżenie, to przeciwnie t. zw. w skróceniu „profi" cieszy się tam pełnią praw i sympatji obywatela-sportowca.

W jednym szeregu z sympatją ogółu do „profi" kroczył popyt na rynku piłkarskim, zapewniający naszym adeptom upragnione próżniactwo i życie bez troski o jutro. Stan ten trwał jednak niezbyt długo, bo zaledwie do czasu zapełnienia zespołów przez kluby zawodowe przed rozpoczęciem mistrzostw i w pierwszej fazie ich rozgrywek. I w tym właśnie okresie czasu, w którym mniej dalekowzroczni kierownicy poszczególnych klubów, robiąc rachunek bez gospodarza, wykalkulowali sobie kolosalne zyski, a w związku z tem przyrzekli swym „profi" wysokie gaże, podaż „profi" na rynku wzrosła do niebywałych rozmiarów. Licznych graczy importowała zagranica i dość licznie stawiły się gwiazdy z prowincji. I jakto w życiu bywa popyt nie szedł już z podażą w parze, bo ta ostatnia przewyższyła zapotrzebowanie, a gdy do importowanych przybyli bezrobotni gracze, których poszczególne kluby z powodu grożącego im deficytu zredukowały, armja bezrobotnych „profi" wzrosła nie zmiernie. Nic też dziwnego, że zarówno pracujący, jak i bezrobotni gracze utworzyli związek zawodowy, mający na celu samoobronę przed wyzyskiem ze strony pracodawców, oraz przeciwdziałanie importowi. Jednem słowem sprawa bezrobotnych graczy, stała się sprawą społeczną. Zorganizowani gracze, zorganizowali samoobronę, stawiając na pierwszem miejscu walkę o chleb a jako pierwszy i radykalny środek w tej walce o byt uchwalono opodatkowanie, względnie oclenie wszystkich zamiejscowych i zagranicznych graczy. Podatek ten ma być progresywny, a wysokość jego będzie zależną od ilości w danym klubie zajętych. zamiejscowych i zagranicznych graczy.

Jak widzimy z powyższego, handel zawodowcami, z powodu słabego popytu po zakończeniu mistrzostw i przyrostu w klubach własnego narybku (gdyż i zawodowe kluby pragną mieć graczy miłujących ich barwy) wchodzi w okres niezbyt przyzwoity, który z czasem, w razie niepoprawienia się konjunktur na rynku sportowym, będzie w stanie „profi" miana sportowców pozbawić, przeistaczając się w nowoczesny handel żywym towarem.





Podczas gdy u nas wychowanie fizyczne dzieci w szkołach powszechnych jest kompletnie zaniedbane, w Europie Zachodniej gimnastyka należy do obowiązkowych przedmiotów nauczania. Na fotografji górnej — dzieci francuskie podczas ćwiczeń rannych. Na fotografji dolnej — popisy sportowo-gimnastyczne dziewczynek włoskich.

Reforma w obsadzaniu meczów sędziami.

W Wiedniu przeszła uchwała w K. S., na mocy której nie tylko samo K. S. ma prawo decydować w obsadzaniu meczów sędziami. Przeciwnie, poszczególne Ligi i klasy mają prawo wyboru sędziów na poszczególne mecze, jednak że z tem zastrzeżeniem, że na wyznaczonego przez Ligę sędziego, grające kluby muszą się zgodzić.

Wydział gier I Ligi wyznaczył 3-ch graczy, t. j. Neufelda, Urbana i Schöneckera, którzy wspólnie z sędziami, Retschury, Pihak i Kaufmanem, będą uskuteczniać obsadzanie meczów.

Nowość ta jest godna naśladowania, gdyż tylko gracze mogą najlepiej znać jakiem zaufaniem cieszy się dany sędzia u poszczególnych drużyn.

Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ - FABRYCZNA.
(odchodzące):

1,30 — pociąg miejscowy do Koluszek połączenie z Krakowem, Warszawą i Skarżyskiem.
7,25 — pośpieszny do Warszawy bezpośredni.
9,20 — osobowy miejscowy do Koluszek.
13,20 — do Koluszek połączenie z Warszawą.
14,30 — do Koluszek połączenie ze Skrżyskiem, Sosnowcem i Warszawą.
16,25 do Koluszek, połączenie ze Sosnowcem i Krakowem.
19,00 — do Koluszek połączenie ze Sosnowcem, Warszawą i Skarżyskiem.
19,30 — bezpośredni do Tomaszowa i Skarżyska.
20,00 — do Koluszek połączenie z Piotrkowem i Warszawą.
23,00 — do Koluszek połączenie z Krakowem i Warszawą.
10,50 — miejscowy do Koluszek tylko w dni świąteczne.

ŁÓDŹ - FABRYCZNA.
(przychodzące):

4,45 — z Koluszek — Kraków — Sosnowiec — Skarżysko.
7,30 z Koluszek — Sosnowiec.
8,25 — z Koluszek — Piotrków.
10,20 — ze Skarżyska i Warszawy.
12,50 — z Koluszek.
13,30 — bezpośredni z Tomaszowa.
15,50 z Sosnowca i Skarżyska.
17,00 z Warszawy.
21,15 pośpieszny z Warszawy (bezpośredni).
22,25 z Koluszek (połączenie z Piotrkowem).
22,50 miejscowy z Koluszek tylko w dni świąteczne.

ŁÓDŹ - KALISKA.
(odchodzące):

7,50 do Koluszek połączenie Sosnowiec — Kraków i Skarżysko.
8,25 bezpośredni do Tomaszowa, Skarżyska, Tarnobrzega.
15,00 bezpośredni Tomaszów, Skarżysko, Tarnobrzeg do Lwowa.
20,30 miejscowy do Warszawy.
18,40 do Warszawy.
20,10 do Łowicza, bezpośrednie wagony na Gdańska.
7,40 Łódź, Ostrów połączenie z Poznaniem i Zbąszynem.
19,40 do Ostrowa.

ŁÓDŹ - KALISKA.
(tranzytowe):

5,33 do Warszawy z Poznania.
6,55 „koalicyjny" do Warszawy z Paryża.
13,52 do Warszawy z Poznania.
12,44 do Poznania i Zbąszyna.
23,06 do Poznania i Zbąszyna.
23,57 „koalicyjny" do Paryża.
1,59 Leszno — Poznań.

ŁÓDZ - KALISKA.
(przychodzące):

6,40 z Krakowa bezpośredni.
10,12 ze Lwowa bezpośredni.
18,55 z Koluszek, Warszawy, Krakowa.
20,45 z Tarnobrzega bezpośredni.
9,45 miejscowy z Łowicza (bezpośrednie wagony z Gdańska).
10,22 miejscowy z Warszawy.
16,45 z Warszawy.
9,10 z Ostrowia.
18,30 z Ostrowia połączenie ze Zbąszynem i Lesznem.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: [illegible] gr za wiersz milimetrowy na stronie [illegible] NEKROLOGI NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy [illegible] Zaręczynowe zaślub po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr nie odpowiada [illegible]

Redakcja i Administracja: Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent droższe

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak Czcionkami „Republiki". Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15 Redaktor odp. Józef Burma